Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich

Rok XVII. Sierpień 1929. Nr 8.

„Murzynek" katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

Prenumerata roczna 1.50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

SPIS RZECZY: Ksiądz Mikołaj Olivieri (ciąg dalszy). — Sierotka! (wiersz. — Mały zbieg. — Meblowanie szkół w Afryce wschodniej. — Nieco o afrykańskiej faunie (ciąg dalszy). — U celu! — Gorliwość dzieci w Nowej Zelandji. — Łamigłówka i rozwiązanie. — Odpust zupełny.

Ilustracje: Dwie małe murzynki. — Janek, mały zbieg. — Strusie.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami: **Warszawa:** Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Bielsko:** Piłsudskiego 7. — **Łódź:** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów:** p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu głównego: **Rzym,** Roma (23), via dell'Olmata, 16. **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis, Mo.**

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu kwietniu 1929 roku.
(w złp.)

Dla dzieci murzyńskich: Koło Misyjne — Odskok 5.—; Dudziak 5.—; N. N. 5.—; ze skarbonki na murzynków: 5.24; R. Kozbiał 5.—; R. Tworzydłówna 5.—; Siostra Serafina od dzieci szkoły św. Tomasza 3.50; Szkoła 46 im. Tadeusza Kościuszki w K. 13.42;



Ksiądz Mikołaj Olivieri.

(Ciąg dalszy).

Dniem niewypowiedzianej radości był dla niej dzień przybycia dwóch nowych murzynek do klasztoru. Uważała sobie za obowiązek stać się ich doradczynią i troskliwą opiekunką ich dusz. Kiedy usłyszała, że między sobą używały wyrazów niezbyt stosownych, rzekła ze zwykłą swą słodyczą: „Tak nie dobrze. Arabowie tak mówią, bo nie mają Chrztu, ale chrześcijanin, ponieważ ma Pana Jezusa w sercu, nie używa takich słów; to też wy, które Pan Bóg tutaj przyprowadził, abyście się stały chrześcijankami, musicie nauczyć się mówić tak, jak mówią chrześcijanie, którzy brzydkich słów nie używają". Oto wzór młodej wychowawczyni, wyznającej Chrystusa nietylko słowem lecz czynem, kochającej Go gorąco — także w duszach innych!

Szkoda tylko, że zbyt prędko ten delikatny kwiat, przesadzony z niezmierzonych równin pu-

stynnych do uroczej włoskiej krainy, przenieść się miał w jeszcze piękniejszy ogród, jaki otacza wieczne Przybytki! Ona sama czuła dobrze, że sił jej ubywa z dnia na dzień, że ziemskie życie dobiega do końca. „Tego poranku, mówiła do swej nauczycielki, prosiłam Pana Jezusa, żeby — jeśli chce abym cierpiała... cierpliwości; ale żebym chociaż mogła nie leżeć, aby nie sprawiać kłopotu Siostrom". I nie kładła się, dopóki tylko mogła, pokrywając jak się dało, słabość i stan coraz poważniejszy. Wkońcu jednak musiała ulec naleganiom Przełożonej i nauczycielki i położyć się do łóżka. Rozpoczęły się dla Józefy dni cierpień, krzyż-choroby, który mężna dzieweczka uchwyciła i niosła z prawdziwem bohaterstwem. „Całą noc, zwierzała się raz, nie mogłam zasnąć, ramię (utworzył się na niem wrzód bardzo bolesny) tak mnie bolało, ale powtórzyłam sobie więcej niż pięćdziesiąt razy „Bądź Wola Twoja". A Siostrę, która jej została wyznaczona za pielęgniarkę i doglądała chorej z nadzwyczajną czułością, zapewniała często z ową subtelną wdzięcznością, co tyle ma względu, by się inni z ich powodu nie przemęczali: „Niech Siostra idzie, proszę, niech idzie i niech będzie zupełnie spokojna. Ja nie jestem sama, jestem z Panem Jezusem, z Matką Boską i z moim Aniołem Stróżem; niech mi Siostra poda jeszcze książkę i mam dosyć". — Innym razem mówiła: „Kiedy mi Siostra wczoraj wieczorem, kiedy miałam taki silny kaszel, dała lekarstwo złe i gorzkie, chętnie je wzięłam, bo myślałam sobie ciągle o owej żółci, którą Panu Jezusowi podano na krzyżu, a tak nic mi się nie zdawało gorzkiem i złem, ale dobrem".

Przełożoną zwała zawsze czułem mianem matki, bo też i matką jej była w istocie dobra zakonnica. Kiedy jej więc w imieniu matki zapowiadano jakiś środek szczególnie bolesny, jakąś kurację niemiłą, której należało się poddać, a przed którą tak łatwo wzdryga się wiek młodociany, oświadczała „Wszystko, to co sprawia mamie przyjemność, sprawia przyjemność także i mnie: róbcie wszystko, co tylko chcecie; ja taka jestem szczęśliwa, gdy mama jest zadowolona". W ten sposób znosiła ta mała murzynka swoje cierpienia, przeistaczając izdebkę swą w szkołę cnót, szkołę bohaterskiej cierpliwości zwłaszcza i gotując się na śmierć.

Ostatnie dni anielskiego życia małej Józefy zdawały się przyśpieszać biegu, dążyły więc do łóżeczka chorej Siostry, by ją pocieszać, umacniać, lecz ona odpowiadała z błogim uśmiechem: „Tyle rzeczy mam zawsze do powiedzenia Panu Jezusowi; nie potrzeba, by mi kto inny podsuwał myśli, budził uczucia; serce moje ciągle mówi. Kiedy Pan Jezus będzie chciał, pójdę do Raju. Ach, jak to dobrze! Gdybym była umarła wśród Arabów, jakżeż byłoby inaczej!" Często gorącemi słowy wzywała Matki Najświętszej, Anioła Stróża, wszystkich Świętych, aby „przyszli wziąć ją i prędko ją zanieśli do jej Pana Jezusa". Codzień serdecznie życzyła Siostrom „Dzień dobry", wszystkim, którzy jej kiedykolwiek wyświadczyli jaką przysługę, „wszystkim, wszystkim Dzień dobry!" Przyrzekała modlić się za wszystkie Siostry, za współtowarzyszki, za Arabów, za inne dziewczynki murzyńskie, za wszystkich. Kiedy jej raz przyniesiono kwiaty, zawołała: „Są piękne tak, ale te w Raju są jeszcze piękniejsze. I jak kwiat raj-

ski schyliła główkę, zabłysła uśmiechem pełnym słodyczy i odeszła do Pana Jezusa.

Mogła tam odejść, bo niestrudzony kapłan katolicki, ks. Olivieri przesadził ją do Domu zakonnego, do Bożej szkoły, gdzie nauczyła się świętości, gdzie przyoblekła się w „szatę godową“. Odeszła do Pana Jezusa — i modli się u stóp Jego tronu za ojczyznę swą, za Afrykę, za biedne czarne dziatki, co tyle cierpią...

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Sierotka.

(Dla Ligi dzieci).

W stacji misyjnej u progu
Wzruszone drży murzyniątko.
„Naucz mnie, Siostro, o Bogu,
Pokaż mi święte Dzieciątko“.

„Siostro! ja kochać Maryję“,
Tłumaczą usteczka drżące,
„Matka Manniego nie żyje,
Manni tu zostać w ochronce“.

Siostra Teresa łzy łyka —
Co począć? — Więźnie głos w krtani —
W kasie już ani grosika,
Czemby wyżywił się Manni?

Więc znowu odmówić trzeba,
O ciężka, ciężka godzino!
Odtrącić te czarne rączki,
Zawieść twą ufność, dziecino?

O pomóż Boże wszechmocny,
O! ratuj Panie na niebie,
Bym nie musiała odtrącić,
Co się tak garnie do Ciebie!

Wtem: „Siostro! dobra nowina!“
Radosny głos ją doleci,
Ot! „dobra mama“ przysłała
Ofiary od Ligi dzieci!

O Manni! możesz pozostać,
Chodź, moje czarne kochanie —
Dzięki wam, dzieci z „Murzynka“,
Murzynek w misji zostanie!

R. E.



Mały zbieg.

Przez W. O. Zettla, oblata św. Franciszka Salezego, misjonarza Afryki południowej.

„Zaledwie to odrosło od ziemi, a już nam sprawia tyle kłopotu! Znowu przepadł, trzeba go szukać, ale gdzie?“ — powiada mi pewnego dnia stroskana i smutna Siostra misyjna.

Któż to jest ten mały nicpoń? To Janek, mały siedmioletni urwis hotentocki, którego ojciec powierzył Misji, aby ona go wychowała i obznajomiła z prawdami Wiary świętej, by tam również otrzymał pierwszą naukę czytania i pisania; mały i niezależny obywatel, który nad ławki szkolne przekłada wolność hasania po polach. Bo pocóż siedzieć cicho, słuchać uważnie i męczyć mózg myśleniem? pocóż uczyć się czytania i pisania? Starzy nie robili tego, a nie są mniej przebiegli i zręczni w polowaniu na zające, a nawet i antylopy. Przy takiem rozumowaniu cała nauka Janka streszcza się na wyszukiwaniu najdogodniejszych sposobności do odzyskania swobody, a tych nie brak nigdy.

Chociaż mieszka w Misji, spędza przeważną

część dnia na dworze, sam lub z rówieśnikami podobnymi do siebie. Lecz skoro mu głód dokuczy, albo gdy porą zimową dotkliwy chłód zaczyna przewiewać przez dziury spodzienek, przekrada się znowu do nas małą ukrytą furtką, aby znaleźć żywność, ubiór, jakoteż i dobrą nauczkę.



Janek, mały zbieg.

Natura ciągnie wilka do lasu, mówi przysłowie. Gdy się wysyła Janka z krowami na pastwisko, chętnie na to przystaje, lecz równocześnie tworzy w główce plany jak najprędszego ulotnienia się. To też wieczorem wraca bydełko samo do obory, czarnego Janka ani śladu. W drodze spotkał rówieśników i zaczął z nimi polować na zająca... Po zachodzie słońca podchodzi mały urwisz do wioski, wypatrując, gdzieby mógł znaleźć coś do zjedzenia. Nie namyślając się długo, węch ma doskonały, idzie za zapachem i tak staje wnet wobec dymiącego kociołka; siada blisko, bez ceremonji, przekonany, że nie można zabronić mu miejsca między biesiadnikami. Potem udaje się na spoczynek, śpi jak najsmaczniej, a raniutko o wschodzie słońca już znowu jest na wolności. W ten sposób spędza całe dnie, podczas gdy udręczony ojciec poszukuje synka. Gdy się spotkają, następuje naturalnie dobrze zasłużona

chłosta. Łobuz przyznaje się do winy i przyrzeka poprawę. Ojciec odprowadza go do Misji, ale po kilku dniach, to znaczy: przy pierwszej sposobności, powtarza się to samo.

Przekonawszy się, że kary były bezskuteczne, spróbował misjonarz z chłopcem innego środka. „Wiesz co, Janku — powiedział raz do niego — jeżeli wciąż tak będziesz uciekał, dzwon z naszej wieży zejdzie pewnego dnia i puści się w pogoń za tobą...“ — To wtenczas, zawołał mały nicpoń, zawsze gotowy do odpowiedzi, „nie będzie miał Ojciec dzwonu i ludzie nie przyjdą do kościoła“.

Zmęczony ciągłem wojowaniem, postanowił misjonarz umieścić chłopca w innej, odległej Misji, korzystając ze sposobności, że wysyłano tam wóz z żywnością. Janek zmartwił się tem bardzo, bo kochał Misję, Ojca i dobre Siostry. Ale błagania jego, obietnice poprawy, łzy, nie zmieniły raz powziętego postanowienia. Umieszczono go na wozie, zaprzężonym w woły, między skrzyniami i workami z mąką i trzeba się było pożegnać z rodzicami, z towarzyszami i z wszystkimi, których kochał.

Początkowo odbywała się podróż przez okolice dobrze znane Jankowi, ale powoli krajobraz przybierał inny wygląd: krzaki, drzewa były odmienne. Nareszcie po kilku tygodniach przybyto do celu. Chłopiec znalazł tam same obce twarze: Ojciec, Siostry, wszyscy byli mu nieznani. Jak tu uciec? Okolica była mu także zupełnie nieznaną, a przytem mówiono często o dzikich zwierzętach. Nie pozostało mu nic innego jak pogodzić się z losem i siedzieć spokojnie w Misji. Tęsknota zawitała do serca murzynka; często spoglądał smętnie na niezmie-

rzone gąszcze, które go rozdzielały od rodzinnej wioski. „Kiedyż ją ujrzę?“ — powtarzał. Wreszcie zlitowano się nad nim. Wobec ciągłej bolesnej tęsknoty, która źle wpływała na zdrowie, obiecano mu, że będzie mógł powrócić do domu, jeżeli przyrzeknie, że nie będzie już nigdy próbował ucieczki. To go trochę pocięszyło. Zaczął się pilnie uczyć, stał się posłuszny, tak że po upływie roku można było położyć kres przymusowemu wygnaniu. Jakież to było szczęście, gdy zobaczył znowu rodziców i przyjaciół... Tym razem Janek dotrzymał przyrzeczenia i nie próbuje więcej ulatnić się samowolnie z Misji.



Meblowanie szkół w Afryce wschodniej.

Przez Siostrę Ferdynandę della Consolata — misjonarkę w Nyéri.

W tym roku liczba dzieci szkolnych powiększyła się dzięki Bogu znacznie. Trzeba było rozszerzyć drewniane ściany naszego domu, aby urządzić jeszcze jedną klasę. Gdy uczniowie zapełnili nowy lokal, wyłoniła się trudność nielada, gdyż w Afryce wschodniej ten cały aparat sprzętów i przedmiotów, niezbędnie potrzebnych w szkole, nie zjawia się bynajmniej na zawołanie jak w bajce! Najprzód tedy zmajstrowało się kilka prostych stołów i ławek w stylu przedhistorycznym. Potem przybyła drewniana tablica wypucowana na czarno lakierem, który posiada osobliwą właściwość, że blednie przy każdem zetknięciu się z nielitościwą gąbką. Nie mówmy już o kałamarzach naj-

różnorodniejszych kształtów, przypominających łudząco puszki od błyszczyku, butelki i t. p. Ściany zdobią karty geograficzne szkicowane przeze mnie z wolnej ręki. Nasze trzonki to po części kolce jeża, do których przywiązana jest stalówka. Zeszyty dostrajają się pięknie do tej całości. Co do rysików, które są zbyt drogie (tych, które dostajemy z Europy, używa się tylko od wielkiego święta), to łupek zastępujemy rodzajem gipsu, który nasze murzynki wydrapują z pod pobliskiego wzgórza i po swojemu modelują, często z bardzo wątpliwym skutkiem.

Czekając lepszych czasów, idziemy mężnie naprzód! Mimo wszystko szkoła nasza rozwija się i urabia materjał, który będzie pociechą dla misjonarzy. Dla duszpasterskiej pracy swojej znajdą w przyszłości w uczniach naszych pomoc i oparcie.

Nieco o afrykańskiej faunie.

Przez Siostrę Ewodję od Przenajdroższej Krwi, misjonarkę w Kilimandżaro.

(Ciąg dalszy)

Lecz wnet pierzchają te złudy — właśnie dostrzegłam stado strusiów, gdy pociąg w środku puszczy zatrzymał się na stacji w Nairobi, miejscowości równającej się średniemu miastu w Europie: auto za autem, interes za interesem, zgiełk, ruch, gwar. Żegnajcie dzikie parowy i wszystkie uroki lasu. W samem centrum rajskiej ciszy dostaliśmy się nagle w zupełnie nowoczesny zamęt.

Wkrótce wracamy znów pomiędzy dzikie zwierzęta. Niewątpliwie, dzieci drogie, widziałyście już w menażerjach i ogrodach zoologicz-



Strusie.

nych lwy, słonie, tygrysy i t. p. i pewnie zastanawiałyście się, jak to ludzie mogą żyć w pobliżu takich drapieżców, gdy one biegają swo-

bodnie. Trzeba wam nasamprzód wiedzieć, że zwierzęta te u siebie na wolności są wiele piękniejsze i w wiele lepszym humorze niż za kratą i pod kluczem. Bo też co za różnica, pomyślcie — tam przestrzenie ogromne, porywające urokiem, tu klatka ciasna, niska, ciemna. Większa część tych zwierząt nie zaczepia na swobodzie człowieka a nawet ucieka na widok ludzi. Jedynie stare lwy, które już nie mogą wychodzić na łowy, pełnią funkcje rozbójników grasujących na traktach i napadają, co tylko napotkają. Ale to są wyjątki.

Od kilku lat dopiero ochrona zwierzyny uregulowana jest przez rząd specjalnemi przepisami łowieckiemi. Dawniej tego nie było. Krajowcy z plemienia Massai np., zajęci pasaniem trzód swych, chwytali bez skrupułu młode różnych dzikich czworonogów i przynosili je do Misji. Tam je odchowywano i wysyłano potem do Europy. Raz przynieśli też strusie. Maleńkie strusiątka były takie śmieszne! Na różowych nóżkach dreptały niby zalotne strojnisie. Po wyjściu z jaja miały kształt dużej kury i na podwórku czuły się dobrze tak jak wszelki zwykły drób. Wkrótce jednak przemieniały się w wysokich długoszyjnych elegantów, którzy ledwie że mogli przejść przez bramę kurnika. Nie starały się jednak ulotnić i słuchały bardzo potulnie swego małego pasterza, którego świstawkę rozpoznawały odrazu. Zresztą musiał ich dobrze pilnować, zwłaszcza tam, gdzie blisko rosła fasola lub kartofle. Łakomcom nie wystarczały liście, chwytały całą roślinę za czub, wyrywały i połykały ze wszystkiem. Wszak przysłowiowym stał się już żołądek strusia — trawi nawet kamienie. A mają szcze-

gólne upodobanie do przedmiotów błyszczących. Jeżeli w kuchni udało im się schwycić łyżkę, pochłaniały ją z apetytem. Nie mogły jednak żarłoki strawić jej, to też wydostawała się nieuszkodzona z czeluści ich żołądka. Kiedyś upadł stróżowi klucz od bramy jednego z magazynów. Niestety jeden ze strusi spostrzegł to prędzej od niego i stróż mógł już tylko obserwować, jak jego zguba wędruje wzdłuż cienkiej szyi łakomca. Oczywiście że klucz wyszedł niestrawiony.

Innym razem przyniesiono do Misji małego nosorożca. Rok cały pielęgnowany był jak laleczka i karmiony z butelki słodką zupką z ryżu. Jaki to musiał być piękny obrazek i jakie szanowne rozmiary musiała mieć owa butelka, skoro noworodki nosorożców są wielkości dużej świni! Mają one zresztą więcej rysów pokrewnych z tem stworzeniem; tylko skóra i nogi masywne przypominają słonia. Oczy mają małe a na nosie róg podobny do rogów krowich: krajowcy zowią nosorożca Kifarn. Otóż tamten mały kifarn stał się wkrótce uciechą wszystkich dzieci. Dość było, aby mu stróż pokazał butelkę, a szedł za nim wszędzie. Gdy kifarn już wyrósł i był dość silny, aby znieść podróż do Europy, trzeba było nasamprzód odbyć daleki marsz do najbliższej stacji kolejowej. Kifarn dreptał ochoczo za swoim panem, niosącym smakowitą butelkę. Wpakowano go do wagonu (już chciałam powiedzieć do przedziału) potem na duży okręt. Zajechał do Europy w dobrym stanie.

(Dokończenie nastąpi)



U celu!

Wieczór zapada. Z zaczerwienionemi od płaczu oczyma, ale z rozpromienioną twarzą i radością w sercu siedzi u okna wagonu Janina, dwudziestoletnia córka państwa S. Znużona wysiłkiem ostatnich dni, a zwłaszcza nadmiernem wzruszeniem bolesnej rozłąki, osunęła się w głąb ławki. Przed oczyma jej duszy przesuwają się kolejno obrazy ostatnich czasów.

Było to przed trzema laty. We wsi P., gdzie mieszkali jej rodzice, miały się odbyć pięciodniowe Misje. Janinie, jako najstarszej córce, pozwolili rodzice brać w nich udział i uczęszczać na wszystkie kazania Misjonarzy. Wieczorem, po powrocie do domu, kiedy rodzina i służba zebrała się w sali na „szarą godzinę“, musiała Janka powtarzać, co usłyszała z ust kaznodziei; a czyniła to tak dokładnie, z takim ogniem w oczach i z takiem przejęciem, że ojciec, który sam nieraz był obecny na kazaniu, powtarzał z zadowoleniem: „Janka nadawałaby się doskonale na misjonarkę!“ Mówił to jedynie tylko z żartów, gdyż dotąd przez myśl to nie przeszło nikomu, ani nawet samej Jance.

Ostatniego wieczora były obrazy świetlne z Misyj, objaśniane przez jedną z Sodalisek św. Piotra Klawera. Była na nich także obecna Janka z trojgiem młodszego rodzeństwa. Z błyszczącemi oczyma, z bijącem sercem wsłuchiwała się w słowa Sodaliski. O jakżeby i ona pragnęła pomóc choć odrobinę tym biednym opuszczonym duszom w ciemnej Afryce; jakżeby pragnęła podzielić się z niemi tem szczęściem, jakiego sama zażywała w cichym domku rodzicielskim! Na teraz uczyniła tylko to, co było w jej mocy: oddała swoje oszczędności dla biednych murzynków, ale czuła, że to tak mało, tak bardzo mało!

Dwa lata z górą upłynęły od owego pamiętnego wieczoru: Janka pomagała nadal gorliwie w gospodarstwie, opiekowała się młodszem rodzeństwem, ale owe obrazy świetlne nie schodziły jej z myśli. Coraz częściej wydawało jej się, jakoby uszu jej dochodziło bolesne wołanie małych murzyniątek: „Pomóż nam, pomóż!" W sercu jej ozwał się niepokój: „Byle tylko nie na Misje, byle nie na Misje! Byle się nie rozłączać z ukochanymi rodzicami i rodzeństwem. Nie, tak wielkiej ofiary Pan Bóg od niej nie żąda!" — wyrywało się z jej strwożonego serca. Ale głosy murzynków wołały coraz natarczywiej: „Pomóż nam, pomóż!" W tej walce wewnętrznej udała się wreszcie po radę do księdza proboszcza, powtarzając jednak z przekonaniem: ‚Ale na Misje, nie, nigdy!" Sędziwy pasterz polecił jej modlić się gorąco, by Pan Bóg dał jej poznać swą świętą wolę, a i sam przyrzekł połączyć z nią swe modlitwy.

Upłynęło znowu kilka tygodni. Janina miała pójść do pobliskiego miasta na sprawunki. Po drodze myślała o tem i o owem, kiedy spostrzegła zbliżającą się z przeciwnej strony jakąś panią, w czarnej sukni, czarnej pelerynce, która ze swą towarzyszką szła śpiesznie w stronę jej wioski.

„Czy ta jest droga do wioski N." — spytała nieznajoma naszą Jankę. — „O nie, N. leży w przeciwnym kierunku, wpobliżu miasteczka, do którego właśnie idę". Nieznajome zbłądziły widocznie; z wdzięcznością przeto przyłączyły się do Janiny, zmuszone wracać tą samą drogą. Serce Janki biło gwałtownie. Toż to ta sama pani, która przed dwoma laty objaśniała obrazy świetlne. Wreszcie, pohamowawszy wzruszenie, zapytała nieśmiało: „Czy pani jest misjonarką?" — „Nie, odrzekła nieznajoma, osobiście nie pracuję na Misjach; jestem misjonarką-po-

mocnicą dla Afryki, członkiem Sodalicji św. Piotra Klawera, mającej na celu niesienie pomocy Misjom w Afryce. Jako misjonarki-pomocnice wydajemy i drukujemy pisma misyjne w kilku językach europejskich, rozpowszechniamy ulotki, broszury misyjne, kalendarze, by w ten sposób szerzyć ideę misyjną i pobudzać ofiarność dla Misyj; urządzamy wieczorki misyjne, obrazy świetlne i odczyty o Misjach Same jednak nie udajemy się do Afryki, gdyż wtedy nietylko nie mogłybyśmy nieść pomocy innym misjonarzom i misjonarkom, lecz musiałybyśmy korzystać z dobroczynności ogółu.

(Dokończenie nastąpi.)



Gorliwość dzieci w Nowej Zelandji.

Droga, Czcigodna Matko!

Zapewne myślałaś nieraz o małym murzynku kwestarzu, którego nam tu przysłałaś. Napracuje się niemało, codziennie zbiera jałmużny. To też kiedy nasza nauczycielka otworzyła skarbonkę, wszystkie dzieci ogarnęła niezmierna radość; były wprost zdumione na widok tylu pieniędzy. — W naszej klasie jest dwóch prawdziwych murzynków ze ślicznemi, czarnemi, kędzierzawemi włosami. Aby nasz mały murzynek kwestarz był ładniejszy, przykleiliśmy mu trochę takich włosków; jest teraz prawdziwie piękny, z czego jesteśmy bardzo dumni. — Mamy nadzieję, że będzie nadal gorliwie pracował; główka jego jednak musi już być zmęczoną od tak częstego kłaniania się.

Przebyliśmy piękne święta Bożego Narodzenia, mamy nadzieję, że i dla Ciebie były one szczęśliwe. Pogoda była wspaniała, czegóż więcej żądać? Jesteśmy ciekawi dowiedzieć się, czy mali Afrykanie mieli również ładną Gwiazdkę i czy otrzymali dużo podarków od św. Mikołaja?

Dzieci ze szkoły Najśw. Serca Jezusa kochają małych murzynków. Każde zbiera grosze i poświęca je na zbawienie murzynków afrykańskich.

Mamy nadzieję droga Matko, że gdy następnym razem napiszemy do Ciebie, dołączymy dużo groszy. Życząc Ci obfitych łask Boskich,

pozostajemy

Twemi oddanemi dziećmi
uczniowie klasy św. Józefa.

Łamigłówka

ułożona przez Ireneusza Kromera

Początkowe litery poniższych wyrazów dadzą imię i nazwisko znakomitego historyka polskiego.

1) . . . . . . Zwierzę ssące drapieżne.
2) . . . . Choroba.
3) . . . . Kraina nad górnym Renem.
4) . . . Miara długości.
5) . . . . Najsilniejszy mąż u starożytnych Greków.
6) . . . . Pierwotni mieszkańcy Ameryki.
7) . . . . Inaczej mikroby.
8) . . . . Sławny poeta i pisarz polski.
9) . . . Inaczej epoka.
10) . . . . Publiczna gra losowa.
11) . . . . Odbicie głosu.
12) . . . . Miasto w Polsce.
13) . . . . Rzeczpospolita w Ameryce.
14) . . . . Kraj w północnych Włoszech.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 7-go.

1. Kondor
2. Woronicz
3. Elementy
4. Sem
5. Tygrys
6. Janosik
7. Amazonka

Kwestja rzymska.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej, — a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki“ dnia 24 sierpnia, w dzień św. Bartłomieja Apostoła.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem Lepoolda Wójcika.

Ks. K. Grzelak od Kółka Dzieciątka Jezus w Łoniowie 64.—; O. Hełpówna od dzieci szkoły w Ujeździe 11.—; Z. Smolarska 5.—; Uczennice szkoły żeńskiej w U. 5.—; Ks. M. Piotrowski od III-ej klasy szkoły w J. 2.—; W. Stankówna ze skarbonki murzynka 5.50; I i II klasa szkoły powszechnej w B. 5.—; z drobniejszych ofiar i bezimiennie: 426.48.

„Liga dzieci dla Afryki": B. Pallas 43.20; (od dzieci z Dziedzic); Ks. M. Dobija 8.30; A. Seifertówna 7.15; Ks. J. Strzelecki, wkładka dzieci szkoły w Proszowicach 4.70; M. Rybińska 3.—; Szulcówna, Witaszyce od dzieci szkolnych 6.15; Styczyńska w W. 6.20; z drobniejszych ofiar i bezimiennie 94.53.

Prócz tego na Misje afrykańskie:

H. Kostowska od dzieci 2.—; Seminarjum prywatne żeńskie PP. Benedyktynek w Przemyślu z okazji imienin Ks. Prefekta 35.—; 5 kl. gimn. PP. Benedyktynek w Przemyślu 5.—; Szkoła powszechna w Helenowie: trochę znaczków zużytych; p. H. Mizińska 1 koszulkę i materjał na sukienkę; Ks. M. Piotrowski od V kl. szkoły p. Jasień na kościoły w Afryce 6.05; E. Purówna, od ucz. Hanki Frydrychówny na kościoły 5.—; Szkoła św. Tomasza w Krakowie: 4 monety obcej waluty, 2 obrazeczki, stanjola, znaczki.

Helmanówna Hanka, ucz. III kl. Liceum Krzemienieckiego złożyła na dzieci murz. 2 zł. 20 gr.

Dzieci ochronki w Żydowie złożyły na murzynków 9 zł.

Urządzając wśród swoich członkiń Sodalicji Marjańskiej wieczornicę misyjną, boć to był i tydzień krucjaty, po całej imprezie urządziliśmy i składkę na Misje wśród czarnej braci — zebrano 20 zł., które Wam przesyłamy.

Ks. L. Olech, Aleksandra Łodziakówna.

Uczennice kl. VIII pryw. Gimnazjum żeńsk. PP. Benedyktynek w Przemyślu zebrały na Misje 16 zł. 20 gr.

Jeżeli która z kochanych Czytelniczek, chce się poświęcić Panu Bogu, by ratować dusze biednych murzynów osięgnie cel upragniony, wstępując jako **„misjonarka-pomocnica"** do Sodalicji św. Piotra Klawera. — Prośby o przyjęcie należy zwracać do Generalnej Kierowniczki w Rzymie, Roma (23) Via dell'Olmata 16.



wpisuj się do

„Ligi dzieci dla Afryki",

aby przyczynić się do nawrócenia tej części świata na wiarę katolicką.

Nieśmy pomoc Misjonarzom w ich pracy nad zbawieniem dusz!

Pomagajmy naszym groszem, którego tak bardzo potrzeba przy budowie kościołów, zakładaniu szkół i przytułków. Przystąpmy w tym celu do **Ligi dzieci dla Afryki!**

Każda polska szkoła

może stać się w ten sposób źródłem dobrodziejstw dla tej czarnej nieszczęsnej ziemi.

Wkładka każdego członka wynosi rocznie 50 groszy, miesięcznie 5 groszy.

Wpisywać się można do **„Ligi dzieci dla Afryki"** w Sodalicji św. Piotra Klawera: **Warszawa,** ul. Warecka 10—5; **Kraków,** ul. św. Marka 25; **Poznań,** ul. Szymańskiego 6; **Wilno,** ul. Zamkowa 19.